ROCZNIK XXXII. Kwiecień 1910. Nr. 4

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkó reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Bułgar lubi konia. lecz w ubogich okolicach kraju i w górach preferuje muła, ten bowiem nadaje się lepiej do dźwigania ciężarów i mniej jest wybrednym w wyborze karmy. Jako wielki przyjaciel śpiewającego ptactwa nigdy je Bułgar nie łapie, przeciwnie wabi je i przyzwyczaja o ile możności w pobliże domów, obejść i ogrodów.

Psy i koty w każdym prawie napotkać można domu; ludzie nie czynią im nigdy krzywdy.

Pies jest prawą ręką gorali, bez niego bowiem nie byłyby bezpiecznymi ni domy, ni bydło.

Jeden z czeskich pedagogów podaje następujące spostrzeżenia co do panujących w tej mierze stosunków w Bułgarji. Koń jest tamże podobnie, jak stepowy koń kozacki źle żywiony, nikły, długim porosły włosem. Cały prawie dzień na wolnem stoi

powietrzu, mało kiedy zaznaje dobrodziejstwa stajni, chyba w czasie największych mrozów.

Pomimo nędznej karmy jest odpornym, to też świadczy, jako siła pociągowa i robocza, wydatne usługi wieśniakom.

Służy pod wierzch, do młócenia, raczej deptania zboża, do dźwigania ciężarów na grzbiecie, wzorem mułów, mniej natomiast do robót w polu, do których lepiej nadają się woły, a zwłaszcza bawoły. Te mniej inteligentne, a zwykle uparte stworzenia, są też często narażone przy robotach na katowanie. Z zwykłem bydłem nie obchodzi się atoli Bułgar w całości biorąc tak troskliwie, jak z bawołami, których cena jest wyższą, i które tak w lecie jak w zimie większej wymagają opieki. W lecie musi się bawoły oblewać wodą, a sierść smarować błotem w celu ochronienia ich od owadów i chorób.

Skoro tylko stopnieją z wiosną pierwsze śniegi, a na łąkach ukażą się tu i ówdzie pierwsze źdźbła trawek, wypędza gospodarz owce i kozy na paszę, gdzie pozostają aż do zimy.

W Bułgarji są stosunki gospodarskie nader jeszcze prymitywnie, to też często zawodzą żniwa i następuje brak paszy. Wtedy wybija się masami zwierzęta za drobnem odszkodowaniem. Wśród takich warunków nie czyni widok bydła bułgarskiego sympatycznego wrażenia.

Pies podobnie jak na całym Wschodzie, tak i w Bułgarji prawdziwym jest parjasem, stworzenie nędzne, z owrzodzoną skórą i obabranym włosem. Do arystokracji w szeregu kolegów należą psy w miastach, i w pobliżu miast, którym przynajmniej od czasu do czasu przytrafi się lepszy kąsek, lub soczysty ogryzek kości; psy wiejskie marnieją z głodu. I one mogłyby być wierne i przywiązane do domu i pana, gdy atoli w Bułgarji mało kto troszczy się o włóczące się psów rzesze, nie mogą one mieć poczucia przynależności do domu i właściciela. Na wsi spotyka się wszędzie formalne stada bezdomnych psów, żywiących się jedynie padliną, bułgarski chłop bowiem nie grzebie nigdy ścierwa, lecz wyrzuca je na pola i łąki, popierając tem samem rozwój zakaźnych chorób. Istnieją i tam wprawdzie rakarze i oprawcy, ci jednak preferują chwytanie miejskich „pinczerów“ i innych faworytów europejskich dam po nad uganianie za chłopskiemi kundysami. Dodatnią stroną medalu jest, iż bezdomne psy bułgarskie, spełniają podobnie jak i w Turcji misję policji sanitarnej pożerając wszystko, co im podpadnie pod

zęby. Biada strzelcowi, który zaatakowany przez owczarskie kundle, poważyłby się zastrzelić w własnej obronie którego z atakujących; cała wieś, do której pies przynależy zrewoltowałaby się i poskromiłaby śmiałka.

Podobnie i koty włóczą się bezdomnie nie pielęgnowane, ani nie rozpieszczane przez nikogo. Nie nawykłe do mięsa i łakoci, krążą po ogrodach i polach, polując na ptaki, a w biedzie żywią się także i kukurudzą.

Z sprzedawanym drobiem wcale nie delikatnie obchodzi się Bułgar, niosąc go na targ z związanymi nogami. Ileż to razy powykręca mu przy tem stawy, pogruchoce kości, tak iż biedne stworzenie albo długo chroma, albo zaraz musi być zarznięte.

Z ptaków cieszy się tam powagą orzeł i sęp; zastrzelić takiego drapieżnika to znaczy spowodować bułgarskiemu chłopu nieszczęście na roli i nieurodzaj. Chcąc zastrzelić orła lub sępa, trzeba kryć się przed chłopami. Jakkolwiek nie łowi Bułgar i nie spożywa drobnych ptaszków, nie czyni on z drugiej strony nic by je pielęgnować i ochraniać.

Nie widać tam ptaków w klatkach a i kanarki wprowadzili do Sofji dopiero cudzoziemcy.

Nie istnieją w Bułgarji przepisy i ustawy o przekroczeniach przeciw ochronie zwierząt, a władze posługują się w tej mierze legislatywą otomańską, omawiającą atoli tylko uszkodzenie lub zabijanie zwierząt z punktu cudzej własności, nie zaś dręczenie stworzeń. Właściciel zwierzęcia jest nieograniczonym jego panem i może je dręczyć i mordować bez odpowiedzialności przed władzami, a tylko nie wolno znęcać się nad bydłem sąsiada. Turcy uważają zwierzę nie jako istotę żyjącą, lecz jedynie jako przedmiot, jako wartość pieniężną, podobnie jak przez mnogie stulecia uważali chrześcijan nie za ludzi, lecz za przedmioty, oceniane przez właścicieli podług wartości ich usług i pożytku, i nadające się każdej chwili do bezkarnego zgładzenia. (C. d. n.)

Obrady Związku
austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo ochrony zwierząt w Morawskiej Ostrawie postawiło wniosek, aby posiedzenie delegatów Związku zajęło

się sprawą łapania psów i przez podanie do kompetentnych władz zdziałało, iżby wykonawczym organom zalecono pewne granice i wstrzemięźliwość i ograniczenie tylko na te wypadki natychmiastowe zabijanie psów, w których te uległy wściekliznie, lub jak dowiedziono, weszły w styczność z wściekłemi zwierzętami.

W tej sprawie pertraktowało już dawniej kierownictwo Związku z władzami miejscowemi, a następnie wniosło obszerny memorjał do Ministerstwa rolnictwa z prośbą o zmianę dotychczasowych postanowień § 35. ustawy z r. 1880 o zakaźnych chorobach zwierząt i wydanie nowych postanowień, dozwalających wypuszczania pojmanych psów. W szczególności upraszano, ażeby zalecono umiarkowanie i ograniczanie procederu kontumacyjnego, aby tam, gdzie używają oprawcy drucianych pentlic do chwytania psów, nakazano im używać wypróbowanych już w Niemczech siatek, przynajmniej zaś obciągniętych skórą lub kauczukowych pętli, w końcu by zniewolono ich do ulepszeń przy wozach rakarskich, używanych do transportu pojmanych zwierząt. W petycji tej podniesiono dalej, iżby zakazano rakarzom posługiwania się stryczkami w wypadkach, w których zaopatrzony w kaganiec przez właściciela pies, może w inny sposób być ujętym i schowanym. Poruczono przy tem sprawę odszkodowania właścicieli z skarbu państwa za te psy, które zostały zniszczone wskutek przepisów kontumacyjnych bez winy właścicieli. Dotyczyć to ma zwłaszcza wypadków, w których właściciel nie stał się winnym pominięcia istniejących postanowień, w których nie zachodzi podejrzenie, iż pies jest infekcjonowanym, lub też stykał się z zakażonem wścieklizną zwierzęciem. W razie koutumacji należałoby chwytać i zniszczyć tylko powyżej skwalifikowane psy, nie powinno się zaś natychmiast niszczyć tych psów, co do których nie ma uzasadnionego podejrzenia w powyższym kierunku, lub właściciel jest w możności poddać psa obserwacji na własne koszta przez czas unormowany z strony powołanej do tego władzy. Przetrwa pies, zdrowo czas kontumacyjny winien być zwrócony właścicielowi.

Na skutek tej petycyi wydało Ministerstwo rolnictwa polecenie, aby chwytanie psów przeprowadzano z możliwem ich poszanowaniem, aby używano tylko skórzanych albo kauczukowych pętlic, w danym razie siatek, aby do przewozu połapa-

nych psów używano odpowiednich wozów psy zaś zabijano i niszczono pod nadzorem w zamkniętych miejscach, niedostępnych dla osób niepowołanych a zgładzano je szybko i w sposób najmniej bolesny.

Sprawa ta była w grudniu 1908 przedmiotem wielkiego wiecu w Wiedniu, dalej przedmiotem obrad ankiety zwołanej przez wiedeński magistrat, a rząd wniósł w r. 1909 do parlamentu projekt nowej ustawy o zarazach bydlęcych, który dozwala wyjątkowo i pod pewnemi warunkami odstąpienie od ogólnego przepisu zgładzania psów przez oprawcę. Ponieważ postanowienia tej ustawy nie są dość stanowcze i dokładne, lecz zanadto warunkowe, dopuszczające rozmaite interpretacje ze strony podrzędnych organów, upoważnionych do decyzji o zastosowaniu przepisów, upraszał Związek o objęcie nową ustawą wyrażnych norm:

1) że należy dozwolić na żądanie właściciela, odosobnienie i weterynaryjną obserwację podejrzanego o wściekliznę psa, na koszt tegoż właściciela.

2) że jeśli nie zgładzono zaraz psa przy tegoż schwytaniu, tenże ma być na żądanie właściciela na tegoż koszta tak długo odosobnionym i żywionym, jak długo nie zniknie niebezpieczeństwo wybuchu choroby i jej rozszerzenia się. Psy pojmane, z powodu braku marki, lub z innych przyczyn, a zdrowe i nie podejrzane o poprzednią styczność z zwierzętami zakażonemi, winny być po zbadaniu wydane reklamującemu je właścicielowi, nie zawiśle zresztą od karnego ścigania go za przekroczenie przepisów o kontumacji.

Parlament nie uwzględnił powyższych postulatów, w każdym jednak razie doznały surowe przepisy o zgładzaniu psów pewnej korzystnej modyfikacyi. (C. d. n.).

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt

w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè.

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Ciąg dalszy).

Nielepiej dzieje się przy tresurze słoniom, lwom i innym dzikim zwierzętom. Hachet-Souplet zdziera z pogromów zwierząt

cały nimbus, jaki otacza w mniemaniu publiczności ich pozorną odwagę.

Zadaleko poszlibyśmy, gdybyśmy chcieli szkicować metody tresury, stosowane u rozmaitych dzikich zwierząt; same to środki gwałtowne najbrutalniejszego pokroju. Jako przykład przytaczamy sposoby używane do tresury słoni. Pogromcy uzbrajają się zwykle w wielkie, żelazne, dość ostre haki i posługują się niemi, niby przy łodziach, by kierować tą olbrzymią masą mięsa i kości, która nosi nazwę słonia.

Dalej używają ościenie, laski z stalowymi kolcami, by kłuć zwierzę w stosowne miejsce, najczęściej po szyi i nogach, w którym to celu utrzymuje się zawsze rankę w krwawiącym stanie. Dolna warga, silnie zwisająca, ilekroć razy podniesie zwierzę trąbę po nad głowę, jest jak gdyby stworzoną do tego, by stosować proceder, używany przy postrzyganiu upornych koni. Na około nóg słonia są gurty z skierowanemi na wewnątrz kolcami, na gurtach zaś rzemienie lub powrozy. Zagrożonemu tego rodzaju morderczemi narzędziami, przypominającemi czasy inkwizycji, biednemu słoniowi nie pozostaje nic innego, jak poddać się woli „mistrza".

Podług zdania Hachet-Soupleta jest osioł inteligentniejszym od słonia i możnaby go wyuczyć różnych sztuczek, w cyrkach atoli bywa to stworzenie upatrzonem jedynie na ofiarę najstraszniejszych mąk. Ażeby zaprodukować numer afiszu: „Osioł którego nie można dosiąść", używa się najrozmaitszych sposobów.

Robi się mianowicie na ciele zwierzęcia tak drażliwe miejsca, iż osioł za dotknięciem się ich ręką, wierzga i kąsa, a o jeździe na grzbiecie i mowy być nie może. Przed kilku laty produkowano w „Folies Bergere" w Paryżu muzykalnego osła, który grał nawet na skrzypcach.

Jakżeż aranżowano tę sztukę?

Oto wtykano w skórę zwierzęcia pięć ostrych kolców, a pięciu ludzi, stojących za kulisami ciągnęło w miarę potrzeby za druty połączone z kolcami.

Powoływany przez nas kilkakrotnie autor, twierdzi w swoich spostrzeżeniach nad psychologją zwierząt, że cała sztuka pogromcy polega na tem, aby wykorzystać należycie obawę, jaką mają przed nim zwierzęta i pokierować niemi tak, jak chce.

Starają się oni przy tem przedstawić w dramatycznem świetle, przerażanie i prześladowanie zwierzęcia i nadawać pozór, jak gdyby pokonywali, łamali jego wolę. Przy przeskakiwaniu barjery uczą naprzykład zwierzę, by udawało przez chwilę zwłokę — upor; to imponuje; produkcję zaś ożywia trzaskanie z bata.

Nie zaprzeczamy, iż trafiają się „mistrze", którzy tresują to lub owe zwierzę jedynie dobrocią i cierpliwością, czyli, jak się zwykli chętnie wyrażać, „wychowują je", w każdym razie jest jednak pewnikiem, iż pogromcy postępują w ogóle rzecz biorąc brutalnie i okrutnie, a dobroć i łagodność sztucznie tylko na widownię wysuwają. Nie wyłączone są od tego zarzutu te mnogie „damy", które podziwiamy w licznych menażerjach, cyrkach i varietés. Tak, jak sztuczną, farbami i szminkami wywołaną jest świeżość ich policzków i ust, tak samo udanemi są te pieszczoty, głaskanie licznych ich wychowanków, począwszy od dzikiego tygrysa, aż do niewinnego królika. I „damy" pracują przy edukacji swych uczniów w brutalny sposób, chociaż przy świetle lamp tak łagodnie uśmiechają się ku publiczności. Zrezygnowałyby bezwątpienia bezmyślne tłumy z tych wszystkich „kunsztyków" urządzanych na cześć widzów, gdyby wiedziały ile to niezliczonych godzin głodu, ile bicia, ile z całą rafinadą wykonanych udręczeń nieszczęśliwych zwierząt poprzedza codziennie te ich pozornie tak piękne produkcje. Widzowie patrzą jedynie na ten lub ów „kunsztyk", obserwują pozornie dobrowolne ruchy zwierzęcia, poddawanie się jego życzeniu i woli pogromcy, cieszą się udawanemi pieszczotami, któremi darzy „mistrz" swojego „ucznia", zapominają i nie myślą jednak wcale o tem, iż w przeważnej liczbie wypadków, pozorem, obłudą tylko jest owa dobroć i łagodność pogromcy, który posługuje się zresztą jako jedynym środkiem edukacyjnym, brutalną siłą, wywoływaniem strachu i bolu.

Zrozumiałą jest i dla mnie rzeczą, iż dzikie zwierzę drapieżne nie może być tresowanem, bez użycia gwałtu, bez przestrachu i bolu, zapytuję się atoli, czy wogóle taka tresura jest potrzebną? Zapytuję się, czy te różnorodne widowiska i produkcje mają jakąkolwiek wartość bądź to w kierunku etycznym, pedagogicznym bądź bjologicznym? Absolutnie nie!

One wychodzą jedynie na to, by zadowalniać ciekawość tłumów, obudzać w ludzkiej naturze dzikie, nie szlachetne insty-

kta, powodować drażnienie nerwów, zabijać prawdziwie etyczne upodobanie i gust do właściwych, artystycznych przedstawień.

(C. d. n.).

Enzet.

Ich oczy.

Staramy się, każdy według własnych potrzeb intellektualnych poznać różne piękna. Jednym starczy mocy duszy na wzniesienie się dalej, wyżej — drugim mniejsze wystarczają zakresy i na całe życie nie pragną więcej. —

Piękne ciało, zwłaszcza piękne oczy — dostarczają często zadowoleń estetycznych, rodząc u większej części uwielbienie — a w każdym razie nie spotykając się z obojętnością u nikogo.

I słusznie — bo każde piękno godne jest uwagi. A uwaga ta prowadzi czasem do niespodziewanych wyników, i widzimy wtedy jak często strącamy w proch te okazy wszelakiego piękna, jakie danem jest nam w życiu spotykać, choć zdawałoby się, że rzadkość ich przynajmniej chronić je powinna od poniewierki.

W pięknych oczach króciej błyszczy radość i ufność, niźli żal i zawód.

Światło gasnące w głębi, nie może odbijać się jasnością na zewnątrz. Takich też oczu najwięcej.

Nie wszyscy widać i nie dość dobrze umiemy szanować i rozróżniać przejawy piękna i przebłyski ducha w czemkolwiek.

Więc nie dziw, że obojętne nam one lub i niedostrzegane wcale, szczególniej tam, gdzie długoletnie uprzedzenia z zarozumiałości ludzkiej wynikające, niedopuszczają nawet istnienia piękna w stworzeniach innych.

A jednak nietylko w oczach ludzkich jest wyraz — i nie tylko one są piękne. —

Owszem u całego szeregu stworzeń nie obdarzonych mową — we wzroku koncentruje się cała siła wymowy i całe odbicie myśli — cała praca do odkrycia nam swojego życzenia i do zakomunikowania wszelkich przejawów uczuć zmierzająca.

Ktoby patrzył, wyczytać w tych oczach może zdziwienie, pytanie, obawę, ufność, prośbę, rozpacz, uradowanie, smutek, nadzieję i więcej jeszcze. Słowem — mowa to niemych, o na-

daremnym najczęściej wysiłku, ale niemniej wyraźna dosyć, by przy dobrej woli zrozumieć ją można.

O tę dobrą wolę jednak jak trudno jest wszędzie, tak i tutaj.

Któż bowiem w oczy te wgląda życzliwie i z intencją doszukania się tam odzwierciedlenia myśli? Kto też wyróżnia je i zna dobrze? — Czasem ledwo wspomni kto o ożywieniu w oczach konia — lub prośbie i błagalnem wzroku psa, a tylko poeci dalekiego wschodu, Indji, Persji i Arabji, opiewali zawsze od wieków oczy gazeli. Lecz i to dlatego tylko może, że one przypominały im piękne a osłonięte wie znie oczy kobiet, które woleliby widzieć częściej.

Wyjątki te właśnie potwierdzają regułę, zwyczajnej naszej nieuwagi nad resztę zwierząt — nie posądzanie ich o dary podobne — ani też nie zainteresowanie się ich odrębnem pięknem.

* * *

Są naturalnie oczy brzydkie i bez wyrazu — nie tylko jednak u zwierząt.

Wiecznie zdumione i jakby szklanne oczy barana, nie są bezsprzecznie interesujące, choć i w nich, zdających się być takiemi jednakowemi zawsze, można dojrzeć nieraz mniejsze lub większe pojmowanie, różnicy rzeczy i pogorszenia w sytuacji.

W każdym razie wykazują one wiernie to, co jest. Ubóstwo myśli własnych, a stąd uporne trzymanie się raz nabytych, lub narzuconych — zwłaszcza zaś zaraźliwego nader strachu, któremu podlegają, choć nie tylko one jedne, bez istotnych zrozumiałych powodów.

Czyż wszakże oczu podobnych nie spotykamy nieraz u ludzi? Mają go stale ci, co nigdy nie wiedzą dobrze dokąd idą i gdzie doszli — a tych jest więcej, jakby się zdawało.

Wyraz ten zauważyć można czasami nawet u ludzi (bez ubliżenia im) najsilniejszych niby i najpewniejszych siebie.

Uczucie głębokiego zdziwienia, wytłumaczalne łatwo u natur szczerze naiwnych i mniej złego spodziewających się, niżli w rzeczywistości, uwydatnia się tak u ludzi, jak zwierzat.

Czy nie zauważyliście go u tych, którzy wyrwani raptem z życia spokojnego i poczciwego koła dobrych znajomych, znaleźli się po raz pierwszy między obcymi sobie stosunkami w kłopotliwem i trudnem położeniu?

Tych strapi każde słowo złośliwe, każda przewrotność zadziwi i zaboli, każde kłamstwo cudze zawstydzi, tak, że tracą przytomność umysłu i wymowę.

Brak im słów wtedy do wypowiedzenia swego skromnego, choć uczciwego i słusznego często zdania — i walcząc między obawą poruszenia się a ochotą ucieczki, przybierają wyraz tego samego zakłopotania, które nie można brać tak bardzo za złe biednemu baranowi.

Przeciwnie oczy kota, gdy się w nie wpatrzyć, mienią się cudownie kolorami szmaragdu aquamariny, chryzolitów, topazów lub turmalin. Brzydkie są jednak zawsze wyrazem, który przy największej nawet chęci przymilenia, nie może pozbyć się cechy fałszu i swojej złośliwości dwojakiego pochodzenia.

Raz bowiem jest to złośliwość jego wrodzona, pokryta obłudą wszystkich nie chcących uderzyć otwarcie — a odczuć się jednak zawsze dająca — lecz wcale znów nie większa u kotów, jak u ludzi. A z drugiej strony jest złośliwość typowa, tygrysia, ale również nie tylko tygrysom właściwa, ta bezlitośna już całkiem, którą cieszy i bawi słabość i dręczenie ujętej w moc ofiary.

Widok to zresztą powtarzający się dość często.

Od igraszek z myszą zacząwszy — do prześladowanych a pasujących się z przemocą narodów — ciągle patrzymy na podobne dramaty, i doprawdy, na porównaniach z kotem nie zyskalibyśmy wiele. Lecz nie mało jeszcze jest oczu innych, o najrozmaitszych charakterystycznych odcieniach. (C. d. n.)

Walne zgromadzenie G. T. O. Z.

odbyło się dnia 24. kwietnia 1910 w sali ratuszowej. Zagaił je prezes Adolf Mussil następującemi słowy:

„Szanowne Zgromadzenie! Mam zaszczyt niniejszem zagaić 34-te Walne Zgromadzenie. Samo już istnienie Towarz. przez tak długi przeciąg czasu, najlepszym jest dowodem, że ochrona zwierząt konieczną i potrzebną w naszym kraju. Pragnąćby tylko należało większego poparcia z strony publiczności i instytucji finansowych, by małemi przynajmniej datkami popierały cele Towarz. — władze bowiem tak rządowe, jak i autonomiczne — co przyznać trzeba — chętnie zawsze idą nam na rękę.

Straż policyjna we Lwowie, tak w poczuciu swych obowiązków jak ze względów ludzkości, od kilku lat wkracza energicznie przy spostrzeżonych nadużyciach, zwłaszcza przy dręczeniu koni cieląt i t. p.

Fundusze Tow. są nader skromne w porównaniu z Towarzystwami za granicą. Gdy przed laty 17-tu objąłem jako skarbnik kasę naszego Tow., objąłem i długi, a wiele lat walczył wydział z niedoborem, głównie z powodu wydawnictwa Miesięcznika. Dopiero przed 2 laty przy oględnej gospodarce udało się Towarz. spłacić resztę długów w kwocie około 1.000 K, a obecnie jak ze sprawozdania p. skarbnika zgromadzeni się przekonają, zamknięto księgi kasowe nawet z nadwyżką. Sprawozdanie z czynności Wydziału i z spraw ważniejszych złoży niezmordowana nasza sekretarka p. Mazurkówna. Miesięcznik Tow. Och. zw. wychodzi dzięki naszemu redaktorowi p. Chołodeckiemu regularnie. W poczuciu spełnionych obowiązków składa wydział swe mandaty w ręce szan. Zgromadzenia.

Nieubłagana śmierć i w roku ubiegłym zabrała z grona naszego kilku członków, a to: ś. p. Feliksa Pławickiego długoletniego i zasłużonego prezesa Tow., Romana Ciszewskiego nadzwyczaj gorliwego naszego sekretarza, tudzież Kazimierza hr. Badeniego, Jana Bromilskiego i Stanisława Jędrzejowicza.

Pamięć ich raczy Zgromadzenie uczcić przez powstanie".

Zmieniając właściwy porządek posiedzenia, przystąpiono z kolei do rozdzielenia nagród pomiędzy tych strażników lwowskiej policji, którzy zasłużyli się około ochrony zwierząt. Po 5 koron nagrody otrzymali: plutonowy Łotocki (Nr. 120) kaprale: Czornobrewczuk (Nr. 114), Olejnik (166), Storożak (134), Wroński (197), Wasyłyszyn (41), Kuchmistrz (43), Chomej (29), Smerediuk (227) i Pieńkowski (201). Powodem zmiany porządku posiedzenia, było umożliwienie strażnikom policyjnym zjawienia się w czas do służby na torze wyścigowym, gdzie właśnie miał odbywać się wzlot aeroplanu Bleriota z inżynierem Hieronimusem.

Następnie odczytała sekretarka Marja Mazurkówna sprawozdanie z czynności wydziału w r. 1909:

„Rok 1909 pomyślnym był niezwykle dla rozwoju Tow. O. Z., które nietylko zyskało stukilkudziesięciu nowych członków, lecz co więcej, zdobyło nowe placówki do pracy dla swej idei, przez powstanie Tow. w Przemyślu, Stanisławowie, Ropczycach

i Zakopanem. Kraków, który połączył się był z nami, niestety na krótko, sprawami wydawnictwa „Miesięcznika, odłączył się wnet zupełnie i wydaje obecnie własny organ p. t. „Obrońca zwierząt“.

Pomimo jednak tak pokaźnego w roku ubiegłym przyrostu członków, utrudniona jest akcya Tow. z braku funduszów.

Subwencje — dość szczupłe — udzielił nam tylko Sejm i Rada miejska. Namiestnictwo nic nie dało, pomimo, iż schroniliśmy się pod skrzydła naszego protektora Excel. Leona hr. Pinińskiego. Wkładki członków, zwłaszcza zamiejscowych płyną nieregularnie, a niejednokrotnie i gasną milcząco, to też Tow. nie może podołać wydatkom, przy tak nikłych dochodach.

Pomiędzy członkami, co z przykrością zaznaczyć przychodzi, panuje jeszcze ciągle oziębłość dla naszych spraw, myśli i trudów około pracy dla tej głęboko szlachetnej idei. Wielu, bardzo wielu, ogranicza się tylko na płaceniu wkładek — o tyle, o ile — i na tem uważają swe zadanie za skończone.

W tak trudnych warunkach spełnialiśmy jednak nasze zadanie ile tylko sił i możności starczyło.

Tow. interweniowało w licznych wypadkach nadużyć, które doszły do naszej wiadomości. Specjalnie zaś odnieśliśmy się do dyr. policji z następujących powodów: na zażalenie p. Cieplika o strzelaniu wróbli w kamienicy przy ul. Zyblikiewicza 34. Na doniesienie przez kapitana p. Theimera o nieludzkiem obchodzeniu się z kotami przez właściciela handlu korzennego przy ul. św. Mikołaja l. 11, niejakiego Jägera. Następnie na skargę p. Józefy Starke z ul. Szeptyckich l. 39, podnoszącą urządzanie w ul. Polnej l. 6, strzelaninę do kotów domowych. Na podane nam do wiadomości przez wiceprezesa p. Józefa Chołodeckiego dręczenie koni przy wywozie ziemi z realności l. 10 przy ul. Sienkiewicza. W tej sprawie odnieśliśmy się równocześnie do komisarjatu dzielnicy I. Dalej odnieśliśmy się do Dyr. policji z prośbą o nadzór straży policyjnej nad zaprzęgami rozwożącymi jesienią i zimą węgle, drzewo i inne ciężary. Na zażalenie p. Anieli Sufczyńskiej o dręczeniu koni przy wywozie ziemi z ul. Jabłonowskich 16. Na pismo p. Bromilskiego, donoszące o trudnieniu się przeważnej ilości mieszkańców Pohulanki i ul. Szewczenki, masowem wyłapywaniem śpiewających ptaszków dla handlu niemi. Całe rodziny tych ludzi, żyją i utrzymują się

nieomal wyłącznie z uzyskanych w ten łatwy i lekki sposób dochodów.

W sprawie handlu ptaszkami w niedziele i święta na pl. Strzeleckim, o czem doniósł nam p. Hołubowicz, a z czem już dawniej niejednokrotnie udawaliśmy się do Dcrekcji policji, jednak bez widocznych skutków. Członek Tow. p. Uleniecki podjął się był w ubiegłym roku kontroli pl. Strzeleckiego, przyznać jednak trzeba, że dla pojedynczego, inteligentnego człowieka rzecz to ani łatwa, ani tem mniej miła, ze względu na mnogą ilość wyrostków-handlarzy plac zalegających, dzieci przedmiejskich mętów i zaułków. Policja sama widać obojętnie rzecz traktuje, kiedy dotychczas nie zarządziła, by n. p. stale w niedziele i święta, ajent z żołnierzem na placu kontrolę spełniali. Naturalnie, że taka kontrola czysto policyjna, większym i skutecznym postrachem dla handlujących chłopaków być by mogła. Musiałaby być jednak stale i rzeczywiście spełniana. (C. d. n.)

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Gdy ojciec mój czytał lub pisał, siedziała zwykle na jego ramieniu mrucząc swobodnie ; gdy wychodził z domu, szła za nim. Podczas ostatniej choroby swego pana, którego żywy umysł był czynny do ostatniej chwili, przesiadywała u niego całemi godzinami i usiłowała go rozrywać. W skrzynkach i pudełkach napełnionych materjałem do wypychania, znajdowaliśmy prawie codziennie ptaszki świeżo złapane i zabite, które składała obok dawniejszych. Nazwijcie to próżnością, powiedzcie, że łaknęła pochwały; bądź co bądź, nie zaprzeczycie, że znała upodobania swego pana i usiłowała mu dogodzić. Warto, jak mniemam i o tem nadmienić, że nieocenione to zwierzę nie chciało odstąpić zwłok i trumny mego ojca i wypędzane z pokoju w którym leżał, ciągle tam wracało.

Seweryn Bukar opisując w Pamiętnikach swoich stosunki towarzyskie swych rodziców zamieszkałych w Januszpolu,

przytacza następującą pocieszną scenę: „Z bywających w Januszpolu dam, księżna Radziwiłłowa z Berdyczowa tak się bała żab, że wieczorem letnim, kiedy najprzyjemniej jest przechadzać się na świeżem powietrzu, ona z pokoju nie wychodziła, lub chcąc dotrzymać kompanii drugim, kazała się na ręku nieść i patrzyłem nieraz, jak hajduczysko silny dźwigał tę babę. Zaś Woroniczowa kasztelanowa bełzka podobny wstręt miała do kota i to aż do afektacyi, bo nawet wzdrygała się wymówić kot, a zwała go paskudnik. Gdy tedy raz zjechały się w Januszpolu, wydarzyło się iż Radziwiłłowa siedziała na kanapie pod oknem, a naprzeciw niej koło stolika Woroniczowa twarzą do okna obrócona. A że dzień był gorący, okna do ogrodu były otwarte a dom stary miał je dość nizko umieszczone. Wtem kot z podwórza wsuwa głowę w okno, nie śmiąc jeszcze wskoczyć, bojąc się siedzących osób. Gdy to zoczyła Woroniczowa, krzyknęła z przestrachem: ach lezie! Radziwiłłowa wyobrażając sobie, że to może żaba, gdy tamta drugi raz zawołała: ach, lezie, — zrywa się bez przytomności z kanapy i rzuca się na Woroniczowę: — ta znowu, mając głowę nabitą kotem, wyobraziła sobie, że on już przelazł przez okno i na nią się rzuca. Zaczynają baby nieludzkim głosem wrzeszczeć i szarpać na sobie ubiory, a właśnie wydarzyło się, że prócz nich dwóch, nikogo w pokoju nie było, moja matka na chwilę odeszła była. Na ten okrzyk i hałas dopiero wbiegły panny służące naszła i moja matka i rozerwawszy te dwie zapaśnice zreflektowały je i do przytomności przyprowadziły. Głośna to była awantura w całem województwie, bo i one same i domowe osoby rozgadały to szczególne wydarzenie“.

Ciekawy przykład przywiązania, wierności i przytomności kotów, na jaką zwyczajnie tylko pies się zdobywa, podaje w pamiętnikach swoich z pobytu na Syberyi Julian Jasieńczyk (Dziesięć lat niewoli).

Oprócz Skrzetuskiego — pisze — zastałem w rotach aresztanckich w Orsku jeszcze rodowitego Moskala, Zienkowskoja, zesłanego z Petersburga. Zienkowskoj młody urzędnik ministerstwa finansów, będąc dyżurnym, kiedy już urzędnicy powychodzili, zasnął przy stole. Tymczasem sam pan minister finansów z dwoma dygnitarzami, zapewne dla dobra służby przybyli późno do biura i radzili dosyć długo w przyległym pokoju. Po

ukończeniu tajemnej rozmowy już mieli się rozchodzić, kiedy pan minister przez ostrożność cokolwiek spóźnioną, chcąc się przekonać czy nie mieli świadka, zajrzał do pokoju dyżurnego a zobaczywszy Zienkowskoja zmarszczył się i spojrzał mu w oczy, jakby chciał wyczytać, czy wie tajemnicę. A tajemnica była zapewne ważna, bo w parę godzin potem Zienkowzkoj aresztowany bez badania, okuty w kajdany jak zbrodniarz, posadzony w kibitkę, pędzony dniem i nocą pod konwojem przybył do Orska, gdzie mu oznajmiono, że jest skazany do rot aresztanckich na czas nieograniczony jako ważny przestępca. Nie chciał wierzyć temu wszystkiemu, zdawało mu się, że to sen, chociaż kajdany, więzienie i aresztanci aż nadto przekonywali go o smutnej rzeczywistości.

Prośby, błagania o wyjaśnieniu mu jego zbrodni nie były ani słuchane ani przyjęte, bo z gosudarskim przestępcą nikt nie odważy się mówić: czynownikom zdaje się, że aresztant taki oddechem truje, że najmniejsze zbliżenia się do niego jest już zbródnią w obliczu zakonu.

Tak upłynęło lat siedm. Nareszcie w r. 1837 rozeszła się wiadomość, że następca tronu będzie zwiedzał kraj orenburski. Biednemu Zienkowskojowi zabłysła nadzieja, raz będzie miał sposobność prosić o łaskę, o sprawiedliwość już nie przez pośredników, lecz sam wystąpi przeciw strasznej intrydze, a boleść siedmioletniego więzienia uczyniła go wymownym. Ale na parę dni przed przybyciem carskiego następcy przychodzi rozkaz z Petersburgu usunięcie Zienkowskoja z przed oblicza tak dostojnej osoby. Zienkowskoj zapakowany znów w kibitkę, jedzie do Uralska, stamtąd do Troicka wraca do Orenburga a po dwutygodniowej podróży po stepie przybywa znów do Orska. Ostatni promyk nadziei zniknął. Aleksander przyjechał, znalazł wszystko dobrze, posypały się kresty, czyny, czasami knuty, jak kozakom z Uralska, którym przyszła szalona myśl podawania prośby przeciw nadużyciom władzy. Teraz Zienkowskoj pożegnał się na zawsze ze swemi marzeniami; widział jasno, że ręka co go wtrąciła w tą niedolę, czuwała nad nim, by kajdany i siermięga nie spadły z niego do śmierci.

Dwudziesty szósty rok przebolał w tem więzieniu; jedynie jego rozrywką były koty bucharskie. Przed kilkunastu laty dostał dwa kociaki małe, wybudował im klatkę w kształcie domku i całe godziny wolne od pracy przepędzał w ich towa-

rzystwie. Przyzwyczaiły się też do niego, z jego ręki jadły, biegały za nim na roboty i nie odstępywały go nigdy.

Koty bucharskie są o wiele większe od naszych z oczami zawsze różnemi, najczęściej jedno niebieskie a drugie żółte, ogony długie, puszyste, jak u lisów. Rozgniewane, najeżają się na grzbiecie i ogonie a wtedy są niebezpieczne, gdyż rzucają się napastnikowi w oczy.

Dwóch aresztantów dostrzegłszy u Zienkowskoja parę złotych postanowili zadusić go i pieniądze zabrać i kiedy już wszyscy w kazamacie spali, złoczyńczy zgasiwszy lampkę, zbliżyli się do śpiącego, a zarzuciwszy na niego siermięgę, zaczęli go dusić. Ale w tej chwili okropny krzyk zbudził wartę; wpadają żołnierze i znajdują aresztanta wijącego się w objęciach kota. Pazury i zęby tego kota tak silnie były zaciśnięte w twarz aresztanta, że zaledwie Zienkowskoj zdołał oswobodzić pokaleczonego napastnika. Od tego wypadku Zienkowskoj był już bezpieczny, a koty stały się mu jeszcze droższemi. (C. d. n.).

Na wóz ratunkowy dla zwierząt w dalszym ciągu złożyły JWPP. Anna Gostyńska 10 k., Antonina Ringlerowa 2 k.

Przystąpili do Towarzystwa C. k. Dyrekcja gimnazjum w Drohobyczu. JWPP. Marja Kwiatkowska i Józef Swoboda we Lwowie, Jadwiga Wodzińska-Węgrzynowicz w Śledziejowicach.

Wiadomości osobiste. Prezes G. T. O. Z. p Adolf Mussil powrócił z Abbazji i objął ster Towarzystwa.

Kalendarzyk łowiecki. W kwietniu wolno polować na słonki, głuszce i cietrzewie przez cały miesiąc, na ptactwo wodne, błotne i dropie zaś tylko do 15. Żadnej innej zwierzyny sprzedawać nie wolno.

P. T. Członków z prowincyi, którzy nieuiścili dotychczas wkładek za r. 1910 uprasza Wydział o łaskawe nadesłanie należytości przekazem pocztowym.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.